

Bez wiz i bez sensu

9 listopada 2019

Amerykanie za promesę wizy 10-letniej chcieli 160 dolarów. Teraz za promesę bezwizową na 3 miesiące chcą tylko kilkanaście baksów. TVN i TVP są tym zachwycone. A Immigration Officer na lotnisku, i tak każdego może odesłać nad Wisłę. Wystarczy, że mu się nie spodoba kolor skarpetek delikwenta.



Gdy Wałęsa poleciał do Stanów jako prezydent, ogłosił zniesienie wiz dla obywateli USA. To było w 1991 roku. Amerykanie odpowiedzieli na ten przyjazny gest też zniesieniem. Tyle, że opłat za wizy.

Stać i płacić

Po trzech latach Kongres USA przywrócił jednolite opłaty za wizy, także dla Polaków – 20 dol., a w 2002 r. podniósł je do 100 dol. Teraz koszt przepustki do Ameryki to 160 baksów. Płaci się z góry, a jeśli konsul odmówi wizy, pieniądze przepadają. A to dlatego, że to nie opłata za wizę tylko „bezzwrotna opłata za rozpatrzenie wniosku o wizę”.

Polakom latanie za ocean przechodziło jeszcze bardziej. 0 ile

w 1990 roku, o amerykańską wizę starało się ok 200 tysięcy potencjalnych kandydatów do pracowania na czarno na budowach należących do Donalda Trumpa, a w 2004 było ich nawet 400 tysięcy, to w 2013 liczba ta spadła do ledwie 70 tysięcy, by teraz ustabilizować się na poziomie lekko ponad 100 tysięcy wniosków rocznie.

Kolejki po US wizę malały tym bardziej, im więcej państw europejskich pozwalało Polakom przyjeżdżać do siebie nie tylko bez wiz, ale nawet i paszportów. A po roku 2004 gdy weszliśmy do Unii i kolejne kraje otwierały dla nas swoje rynki racy, tylko kretyn, albo krewniak jakiegoś Polonusa ze Stanów chciałby tam jechać. Najlepiej świadczy o tym taki drobiazg, że dziś na zachód od Odry mieszka i pracuje za o niebo lepsze pieniądze niemal 2,5 mln osób z obywatelstwem polskim.

Największa przyjaźliwość

Za Clintona ani my, ani jego administracja nie szukaliśmy czegokolwiek, co mogłoby być przez kongresmenów i senatorów użyte przeciwko wejściu Polski do NATO. Dopiero Bush nazwał Polskę „największym przyjacielem USA”, a my – mając okazję milczeć – ruszyliśmy ochoczo do Afganistanu i Iraku.

Ruszyliśmy też do ofensywy dyplomatycznej o wizy. Niebezzasadnie, bo ministrowie i premier Miller, przy każdej bytności w Waszyngtonie wysłuchiwali od sekretarzy i podsekretarzy tamtejszego rządu, że Ameryka odwdzięczy się swoim sojusznikom wojennym tak inwestycjami jak i zniesieniem wiz.

A ponieważ wyszła z tego dupa, to amerykańska polityka wizowa stała się polską racją stanu. W październiku 2002 r. MSZ przekazało konsulowi generalnemu USA notę „o negatywnej ocenie uciążliwej dla polskich obywateli procedury wydawania wiz”. W maju 2003 roku Sejm wydał rezolucję wzywającą władze Stanów Zjednoczonych Ameryki do zniesienia obowiązku wizowego dla obywateli polskich”. A to dlatego, że „Polska jest

sojuszniakiem USA, czego wyrazem jest m.in. udział polskich wojsk w operacji w Iraku, oraz że większość obywateli Europy nie potrzebuje wiz do USA”.

Chyba nie przekonało to Waszyngtonu, bo zamiast załkać nad niedolą Polaków wydali oświadczenie, że zniesienie wiz jest niemożliwe m.in. dlatego, że zbyt wielu obywateli polskich nielegalnie przedłuża swój pobyt w USA.

Prezydent Kwaśniewski wziął to na klatę. I w styczniu 2004 roku w telefonicznej rozmowie z Bushem „wyraził oczekiwanie, że przepisy wizowe wobec Polaków zostaną złagodzone”. Żeby tam, Kwach zapowiedział, że jak będzie w Gabinetcie Ovalnym, to kwestia wiz będzie głównym punktem rozmowy. Była. I wyszło, jak wyszło.

Potem u Busha był premier Belka „Mamy już dosyć ignorowania naszych interesów w Iraku i wiz do Stanów” – postawił sprawę na ostrzu noża i odpowiedzi nie usłyszał.

W końcu sprawy w swoje ręce wziął Lech Wałęsa. Poprosił przebywającego w Gdańsku ambasadora USA Victora Ashe’a o przekazanie prezydentowi Stanów Zjednoczonych, że walka o zniesienie wiz dla Polaków jest teraz dla niego najważniejszą sprawą.

– Zrobię wszystko, niebo i ziemię poruszę, aby stosunki polsko-amerykańskie były bez wiz. Niedługo wybieram się do USA i „pierwsze zware” na wszystkich spotkaniach i wykładach będzie m.in. na ten temat – poszedł na całość były prezydent.

Poleciał i poruszał ten temat z zastępcą sekretarza stanu w Departamencie Stanu USA, przewodniczącą komisji spraw zagranicznych Kongresu Stanów Zjednoczonych oraz z Hillary Clinton.

– Ta ostatnia rozmowa była dość ciekawa. Ona była zdziwiona, że wizy dla Polaków jeszcze istnieją, nie wiedziała o tym – opowiadał po powrocie, przekonany, że Amerykanie zniosą wizy w

„krótkim czasie”.

Nie znieśli, a zastępca rzecznika prasowego ambasady USA Dick Custin wciąż musiał odpowiadać na pytania dlaczego ludzie starający się o wizę muszą stać na mrozie, a nie mogą czekać w środku?

Cacanki

– Miło mi ogłosić, że podejmę współpracę z Kongresem i naszymi zagranicznymi partnerami, by zmodyfikować program o ruchu bezwizowym – powiedział pod koniec 2006 r George Bush podczas wizyty w Estonii. I dodał, że chodzi o partnerów z krajów wschodniej Europy.

A Polska też jest we wschodniej Europie.

Nie była jednak. Od października 2008 bez wiz mogą śmigać do Stanów obywatele Litwy, Łotwy, Estonii, Węgier, Republiki Czeskiej, Słowacji i Korei Południowej. Ale przecież Bush powiedział przy tej okazji, że „inne kraje znajdują się na drodze do włączenia do programu bezwizowego.

Wymagania wuja Sama

Dlaczego się nie udało? Bo – jak tłumaczyli Amerykanie – „Polska nie spełniła wymogu zejście poniżej progu 10 procent odmów wiz wnioskującym o nie obywatelom danego państwa”.

Gdyby ktoś nie wiedział o co chodzi, to należy zaznaczyć, że amerykańskie prawo pozwalało wtedy na zniesienie wiz dla obywateli tylko tych krajów, w których konsulatory USA odrzucają nie więcej niż 3 proc. podań wizowych.

A taka Litwa, która w 2006 r. odmów miała prawie 28 proc., a rok później ich odsetek nie przekroczył 10, pokazuje, że Amerykanie to jajcarze. Ilość odmów zależy tylko i wyłącznie od tego ilu osobom mają konsulowie odmówić. Nie ma jasnych i

precyzyjnych kryteriów. Wszystko zależy od osoby rządzącej w Stanach i jak ona powie, że w Polsce odmówić trzeba jednemu procentowi wnioskujących o wizę, to pracownicy konsulatów tylko tylu osobom odmówią.

Wprowadzenie 7 krajów do amerykańskiego programu bezwizowego pokazało wszystkim, że jakiekolwiek negocjacje o wizach nie mają sensu. Amerykanie sami muszą mieć w tym interes.

Polscy politycy byli świadomi, że to my mamy militarny biznes do wuja Sama, więc o wizach nie gadali. Robili to dziennikarze. W 2009 roku spytali o przepustki kończącego urzędowanie w Polsce ambasadora Victora Ashe. I usłyszeli, że "w tym roku obchodzimy 90-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a USA. Wasz kraj obchodzi 20. rocznicę wolnych wyborów, minie też 10. rocznica udziału Polski w strukturach NATO i piąta rocznica przystąpienia do Unii Europejskiej. Byłoby miło, gdyby w tym roku udało się doprowadzić do zwolnienia polskich obywateli z obowiązku wizowego".

Obama nie mógł

Bronisław Komorowski nie pytał wprost Obamy w grudniu 2010 roku o wizy. To prezydent USA dał się gajowemu podpuścić i zapowiedział, że wizy dla Polaków zostaną zniesione do końca jego kadencji. Znaczący do końca 2012 r.

Tuż przed Wszystkimi Świętymi w roku 2012 ambasador USA w Polsce Lee Feinstein opowiadał, że „prezydent Obama jest zdecydowanie za wejściem Polski do programu ruchu bezwizowego. Nikt nie działa równie zdecydowanie na rzecz naprawienia tej sytuacji jak prezydent Obama. A jeśli chodzi o terminy, to mogę zapewnić, że świadomość, iż jest to kwestia, którą trzeba rozwiązać szybko, jest powszechna”. W pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku listopada Obama został prezydentem USA na kolejną kadencję.

A nowym ambasadorem USA – Stephen Mull. Na pierwszym spotkaniu z polskimi mediami powiedział co? Oczywiście „mam nadzieję, że już wkrótce Polacy nie będą potrzebowali wiz do Stanów Zjednoczonych, bo prezydent Obama bardzo dobrze rozumie, jak ważna jest to sprawa dla Polski”.

Druga kadencja Obamy też się skończyła. Ale pod jej koniec pewien Amerykanin wykrzyczał, że jak zostanie prezydentem USA, to w 2 tygodnie po zaprzysiężeniu zniesie wizy dla Polaków. Donald Trump się nazywał.

W 2017 roku usłyszeć było można od kolejnego ambasadora Stanów w Polsce Paula W. Jonesa, że „prezydent Donald Trump popiera zniesienie wiz dla Polaków, Polska nie spełnia jednak jednego kryterium związanego z odsetkiem odmów”. Jakiego? „Wymagany jest odsetek poniżej 3 procent, Polska ma obecnie 5,5 procent”.

Dokładnie to samo usłyszał też pierwszy, od bardzo dawna, polski polityk, który pojechał do Waszyngtonu walczyć o zniesienie wiz. Czyli Waszczykowski. Bo konieczne to było nowej władzy do pokazania, że Polska wstaje z kolan.

Nie wstała. Wciąż była w tej samej grupie krajów Unii, których obywatele potrzebują wjazdówki do Stanów. Jesteśmy jednym klubie z Bułgarami, Rumunami, Chorwatami i – nie wiedzieć czemu – Cypryjczykami.

Rok do Polski przyleciała kolejna amerykańska ambasador. I nie pytana przez nikogo opowiadała wszem i wobec nie o bazach wojskowych, bo nie ma o tym pojęcia, tylko o wizach.

Georgetta

– Powiem tak. Jestem ambitna. Nie lubię przegrywać. Nie mogę usprawiedliwić faktu, że nie byliście dotąd objęci programem bezwizowym. Powinniście być – piała w mediach Georgette Mosbacher. – To może być ostatnia sprawa, którą załatwię, ale

jestem zdeterminowana, by ten program bezwizowy przeprowadzić. Stawiam sobie za cel zniesienie wiz dla Polaków przed końcem mojej kadencji. Chciałabym, żeby stało się to w ciągu najbliższych 12-18 miesięcy – dodawała.

I jak widać dopięła swego. Tyle, że cena za to, żeby Trump nakazał wydawanie wiz więcej niż 97 proc. wnioskujących o nie Polaków była wliczona w 4,47 mld dolarów za parę Patriotów i 6,5 mld dol za samoloty F-35. Brak wiz za brak offsetu i zawyżoną cenę sprzętu bojowego dowodzi, że Trump wciąż jest świetnym biznesmenem. 14 dolarów za dwuletnią niewizę, która jest niezbędna do przejścia przez bramkę amerykańskiego lotniska, pokazuje to najdobitniej.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Zdjęcie: [Charly_7777](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.pl](#)